Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 50 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrebie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 196.

Nr. 334 **Kraków, piątek 24 lipca 1908 r.** **Rok XVI.**

Walka o konstytucję w Turcji.

Nadchodzące wciąż wiadomości z Turcji nie pozostawiają już żadnej wątpliwości, że „chory człowiek" przeżywa kryzys bardzo poważny. Bunt w armji tureckiej ogarnia coraz szersze kręgi, a nie są to sporadyczne wybuchy niesubordynacji wojskowej, lecz planowa akcja rewolucyjna, prowadzona przez przywódców ruchu młodotureckiego. Choć ruch młodoturecki, dążący do zeuropeizowania Turcji i zaprowadzenia tam rządów konstytucyjnych, istniał oddawna, nikt nie przypuszczał, aby tak rychło mógł doprowadzić do niemal powszechnej rewolty wojskowej w Turcji. Jak donoszą ostatnie telegramy, do majora Niazi, który pierwszy rzucił żagiew buntu i rozbił swój obóz w górach w pobliżu Monastyru, przybywają wciąż nowe szeregi rewolucyjnych zbiegów wojskowych. Obecnie obóz ten, liczący około 1000 rewolucjonistów wojskowych dobrze uzbrojonych, stanowi centr rewolucjonistów, wobec którego rząd turecki jest bezsilny. Wszystkie pułki, które chciano wysłać przeciw zbiegom, odmawiają posłuszeństwa lub wprost jawnie stają w szeregach rewolucji. W obecnej chwili, jak donoszą ostatnie wieści z Konstantynopola, bunt z korpusu III armji ottomańskiej, gdzie najpierw wynikły zaburzenia, przeniósł się do innych oddziałów wojskowych i w obecnej chwili ogarnął zupełnie korpusy pierwszy i drugi. Do buntu miał się nawet przyłączyć, według ostatnich wieści, jenerał skoplijski Agibasza z podwładnymi oficerami. Donoszą również z Konstantynopola o wykrytym spisku pałacowym przeciw sułtanowi. Na domiar mieszkańcy Orchu składają podatki na ręce komitetu młodotureckiego, proklamacje antirządowe obiegają kraj i płomień rewolucji wybucha raz tu, raz tam.

Rząd turecki, zaskoczony tym nagłym, a tak potężnym wybuchem, mobilizuje pospiesznie wojska azjatyckie, ale jak zapewniają sfery kompetentne, i te oddziały nie są zbyt pewne. Jak bezsilnym czuje się sułtan wobec obecnego ruchu, świadczy fakt, iż usiłuje ułagodzić rewolucjonistów daleko idącemi obietnicami, ustępstwami i nagrodami. Mianowicie ogłosił amnestję dla wszystkich zbiegów wojskowych, wysłał swych komisarzów z pieniędzmi do zbuntowanych oddziałów i awansował wszystkich oficerów korpusów konstantynopolskiego i adrjanopolskiego.

Wątpliwą jest tylko rzeczą, czy ruch rewolucyjny da się tymi środkami ułagodzić. Jako świadczy komunikat młodotureckiego komitetu w Paryżu, obecny bunt wojskowy jest pierwszym aktem rewolucji, zmierzającej do nadania Turcji ustroju konstucyjnego. Komitet uznał, że bez wojska nie przeprowadzi reform „w duchu europejskim", że zreorganizowania ustroju państwowego nie dokona żadna siła inna, jak tylko wyprowadzenie przeciw rządowi dzisiejszemu jego własnych wojsk. Osłabienie rządu ma stać się podwaliną Turcji nowej, odrodzonej.

Przy tej sposobności przypomnieć należy, że Turcja teoretycznie posiada konstytucję. W r. 1876 ówczesny sułtan, Murad II, ulegający wpływom Midhada-paszy, przywódcy budzącego się wówczas do życia ruchu młodotureckiego, wydał akt konstytucyjny, na podstawie którego wyznaczone zostały wybory i utworzony parlament turecki.

Był to jeden z najoryginalniejszych parlamentów na świecie całym, parlament, w którym nie było opozycji, parlament, w którym wszystkie wnioski rządu przechodziły jednomyślnie. Parlament taki żadnego, oczywiście, wpływu wywrzeć nie mógł, a przytem istnienie jego było równie krótkotrwałe, jak i panowanie Murada II.

Rewolucja pałacowa wydźwignęła na tron turecki brata Murada, panującego do dziś dnia Abdul Hamida. Parlament turecki został rozpuszczony i przez lat 30 nie zebrał się ani razu. Formalnie konstytucja w Turcji nie została zniesiona, faktycznie jednak nie było jej wcale i cały 30-letni okres panowania Abdul Hamida był wielkim tryumfem nieograniczonej władzy. Dzisiejszy ruch młodoturecki, który przejawił się z taką siłą w szeregach armji tureckiej, dąży do wskrzeszenia zapomnianej i pogwałconej konstytucji tureckiej. Nieprzyjaciele absolutystycznej formy rządu są w Turcji daleko liczniejsi, aniżeli powszechnie wiadomo. Nawet w kołach urzędników, dygnitarzy, baszów o poważnych stanowiskach przyznają w poufnej rozmowie, że przy dzisiejszej gospodarce Turcja nie może się dźwignąć. Pod „gospodarką" zaś rozumieją nietylko nierząd, nadużycia, przekupstwo, korupcję, nepotyzm i indyferentyzm na sprawy ogólnego znaczenia, lecz wogóle formę rządu i cały system od niego nieodłączony.

Oprócz partji młodotureckiej istnieją w Turcji jeszcze inne organizacje polityczne, które dążą do zmiany obecnego ustroju w państwie. Wśród nich wybitne miejsce zajmuje partja konstytucjonalistów tureckich. W jednym z ostanich numerów ich organu „Szuram-Osmanie" zamieszczoną została odezwa następująca:

„Rząd padyszacha w ostatnich czasach zaczął odbierać broń spokojnym obywatelom, wbrew przyjętemu zwyczajowi w naszej ojczyźnie. Otwiera on przez to szerokie pole działalności dla band rozbójników, które są pewną podporą dla padyszacha. Codziennie prawie dokonywane są masowe rewizje w celu wykrycia broni; pod pretekstem tych rewizji władze grabią spokojnych mieszkańców. Zycie każdego z nas jest w niebezpieczeństwie. Niezadowolenie wśród ludności z dniem każdym wzrasta. Czas domagać się polepszenia naszego położenia, które niczem się nie różni od niewolnictwa. Obowiązkiem każdego Turka jest domagać się zmiany istniejącego ustroju i wprowadzenia rządów reprezentacyjnych. Podtrzymajcie burzę rewolucyjną, która ogarnęła kraj cały".

Jakie będą rezultaty tej walki o konstytucję w Turcji, trudno w obecnej chwili przewidywać. Zdaje się jednakże iż „chory człowiek" znalazł się w takiem stadjum swej choroby, iż uchronić go od śmierci mogą tylko istotne reformy konstytucyjne. W dziejach rozwoju państw nowoczesnych dostarcza Japonja świetnego przykładu na to, jak kraj, pogrążony w azjatyckiej inercji i ciemnocie, może, dzięki ożywionym, wolnościowym reformom i celowej działalności zbiorowej, dźwignąć się i stanąć w rzędzie żywotnych, wielkich mocarstw. A zarys tego, co wcieliła w życie Japonja — odnajdujemy w ideałach młodotureckich.

Kongres panangikański.

Londyn w lipcu

Pomimo wielkiej „anglomanji", czysto zewnętrznej zresztą, okazywanej przez niektóre sfery naszego społeczeństwa, anglicy nam, polakom, są właściwie wcale nieznani. Literatura, sztuka, prądy umysłowe, życie duchowe angielskiego społeczeństwa są nam prawie zupełnie obce, lub też znane bardzo powierzchownie, w kształcie skażonym, w odbiciu w literaturze francuskiej lub niemieckiej. Nasze wiadomości o Anglikach streszczają się do tego, że są to energiczni, przedsiębiorczy i zręczni kupcy i zapaleni zwolennicy sportu i wszelkich ćwiczeń fizycznych, słowem, że jest to przedewszystkiem naród uprawiający kult zdrowego ciała i o wysoko rozwiniętym zmyśle praktycznym. Tymczasem w życiu żadnego może narodu (i wogóle całej rasy anglo-saskiej) zagadnienia natury etycznej i religijnej nie odgrywają takiej roli, jak właśnie w życiu narodu angielskiego. Dość przypomnieć sobie ten ostracyzm, jaki społeczeństwo angielskie (być może, że w obłudnej pruderji) rozciągało na arcydzieła nieraz literatury, jeżeli obrażały one jego pojęcia etyczne i uczucie moralne, na genjuszów nawet, jeżeli ciążyły na nich zarzuty natury moralnej; dość uprzytomnić sobie, że pomimo olbrzymiego wpływu na społeczeństwo i sfery rządzące panującego kościoła anglikańskiego i fanatyzmu jego dostojników, pod parciem społeczeństwa musiał rząd zaprowadzić faktycznie najszerszą ze wszystkich społeczeństw europejskich tolerancję religijną. To też ruch religijny jest w Angli bardzo ożywiony, życie religijne rozwija się i różniczkuje. Od kościoła panującego ciągle odrywają się wierni, przechodząc na łono innych wyznań, powstają coraz nowe sekty religijne (jest ich przeszło 1000) liczące nieraz zaledwie 100—200 wyznawców. Największe jednak niebezpieczeństwo kościołowi anglikańskiemu grozi ze strony katolicyzmu; przechodzenie na łono kościoła katolickiego staje się wśród wyznawców anglikanizmu coraz częstsze, a w ostanich latach przybrało charakter masowy; nawrócenia zdarzają się zarówno wśród klas niższych, jak i wśród najwyższej arystokracji, mężów nauki i dostojników państwowych. To też episkopat anglikański zwrócił na te zjawiska baczną uwagę i postanowił ożywić anglikanizm. Jako jeden z najważniejszych środków do tego celu wiodących, zostało uznane zwołanie kongresu religijno-kościelnego panangikańskiego. Wprawdzie corocznie na początku jesieni odbywają się w siedmiu różnych miastach Anglii po kolei zjazdy przedstawicieli duchowieństwa anglikańskiego, ale zjazdy te nie mają charakteru powszechnych i gromadzą przeważnie uczestników z Anglii, kongres zaś ten miał nosić charakter wszechświatowy.

Pierwsza myśl zwołania takiego kongresu powstała wśród episkopatu anglikańskiego w

r. 1902. Przez całe sześć lat ubiegłych kongres był obmyślany i przygotowywany we wszystkich szczegółach przez osobny komitet, będący w ciągłej komunikacji z biskupami, profesorami uniwersytetu i uczonymi specjalistami różnych gałęzi wiedzy religijnej i kościelnej. Rezultatem tej pracy było zwołanie kongresu, który obradował od 28 czerwca do 7 lipca br. Zgromadził on około 250 anglikańskich biskupów i około 700 innych delegatów, duchownych i świeckich, którzy przybyli ze wszystkich stron świata: Azji, Afryki, Ameryki i Australji, Tasmanji, Nowej Zelandji, Japonji, Madagaskaru, Kuby, wysp Salomonowych, Sandwich, Bermudzkich, Falklandzkich itd. Jakkolwiek kongres ten nie nosi bynajmniej charakteru soboru, t. j. nie ma żadnych celów prawodawczych, nie rozstrzygał żadnych kwestyj kościelnych i religijnych decydująco, nie prowadził żadnych w kwestjach spornych dyskusyj i rezultatów ich nie poddawał pod głosowanie, a miał charakter czysto relatywny — to jednak obrady jego będą miały ogromne dla kościoła anglikańskiego znaczenie, jako poprzedzające bezpośrednio konferencję biskupów anglikańskich, która ma się odbyć w tym roku. Konferencje takie (a było ich do tej pory 4 — pierwsza w r. 1868) odbywają się co lat 10 w Londynie, w pałacu Lambeth, rezydencji arcybiskupa Canterbury i są centralnem ciałem prawodawczem w kościele anglikańskim; prawo udziału w nich mają tylko biskupi, a ich postanowienia są obowiązujące dla całej organizacji kościelnej. Łatwo zrozumieć, jaki wpływ mieć będą na przebieg tegorocznej konferencji obrady kongresu, a przez to i na cały anglikanizm, jako wyznanie i kościół. Wskutek tego też obrady te są interesujące i nie dla samych tylko anglikanów.

Prace kongresu prowadzone były w 7-miu oddzielnych sekcjach; posiedzenia trwały od 10·30 do 1-ej i od 2·30 do 4·30. Prace te były olbrzymie i śledzić za wszystkiemi było fizycznem niepodobieństwem; dość powiedzieć, że sprawozdanie urzędowe (Official Report), które ma się ukazać za kilka tygodni, będzie obejmować 7 dużych tomów. Jednakże, dzięki prasie, która zajmowała się niemi żywo i umieszczała z nich obszerne i treściwe sprawozdania, można mieć pojęcie o ich przebiegu, treści i charakterze. Przytaczam tu tylko tematy zasadnicze obrad każdej z sekcyj: 1. Kościół i społeczeństwo ludzkie, 2. Idea chrześcjańska i inne siły i prądy intellektualne, 3. Liturgika 4. Misja kościoła w krajach niechrześcjańskich. 5. Misje kościelne w krajach chrześcjańskich. 6. Wyznanie anglikańskie. 7. Obowiązki kościoła względem młodzieży. Każda z tych sekcyj miała 10 do 12 posiedzeń, przytem — rzecz charakterystyczna — na wszystkich czas dla referentów i mówców ograniczony był do 10 minut. Oprócz tych posiedzeń oficjalnych odbywały się jeszcze dopełniające posiedzenia prywatne, omawiające różne kwestje kościelne i religijno-społeczne. Na posiedzeniach tych jako mówcy występowali przeważnie biskupi, a na niektórych i kobiety; szczególnie odznaczyły się: żona obecnego arcybiskupa Canterbury Davidsona i żona zmarłego biskupa Londyńskiego Creightona, kobieta utalentowana, energiczna i wyborna mówczyni.

Kongres rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w opactwie Westminsterskiem, a zakończył się w d. 7 czerwca nabożeństwem w katedrze św. Pawła. Po skończeniu tego nabożeństwa do ołtarza zbliżali się po kolei biskupi, grupami podług krajów, i składali dary pieniężne od swoich djecezji. Darów tych zebrało się 333,208 funt. sterling. tj. około 7 i pół mil. kor. Suma ta oddaną będzie do rozporządzenia konferencji biskupów; należy jednak uznać, że wysokość jej zawiodła oczekiwania, gdyż spodziewano się zebrać 3 razy tyle...

Jak widzieliśmy poprzednio z tematów obrad sekcyj, zakres prac kongresu był bardzo obszerny i zajmujący. Najważniejszym jednak i najbardziej interesującym dla katolików momentem były obrady sekcji piątej. Mianowicie na posiedzeniu tej sekcji w dniu 1 czerwca pod przewodnictwem gibraltarskiego biskupa Collinsa, uczestnicy zwrócili się z prośbą do niejakiego dr. Bearkbecka, uchodzącego tu za znawcę stosunków cerkwi prawosławnej, z propozycją wygłoszenia referatu na temat „łączności kościoła anglikańskiego z prawosławnym kościołem Wschodu". Te dążenia do sojuszu z prawosławiem, wysunięte znowu przez niektórych dostojników i działaczów anglikanizmu jako prezerwatywa i przeciwdziałanie rosnącemu wpływowi i potędze kościoła katolickiego, mają już swoją historyę. W czwartym dziesiątku lat XIX w. podejmował próby znany działacz anglikanizmu, arcydjakon kościoła angielskiego William Palmer, w latach 60-tych niektórzy biskupi amerykańscy; lecz próby te rozbiły się wówczas o upór i ciemnotę jerejów i metropolitów prawosławia. Teraz rozpoczyna się nowa serja...

Dr B. referat zamówiony wygłosił. Referat ten był jednym hymnem pochwalnym na cześć prawosławia, a zbiorem napaści na kościół katolicki. Główną osnową tego przemówienia była myśl, że łączność pomiędzy kościołami anglikańskim i prawosławnym jest pożądana i możliwa, albowiem kościoły te, a szczególniej prawosławny, łączność rozumieją, jako „łączność w wierze i miłości"(?), a nie tak, jak kościół katolicki, „przedewszystkiem w posłuszeństwie i uległości jednej stolicy biskupiej" (!) Łączność tę episkopat prawosławia, podług dr. B., uzależnia teraz tylko od uznania przez episkopat anglikański kapłaństwa za sakrament, jeżeli nie równorzędny (?) z sakramentami chrztu i komunji to jednak rzeczywisty sakrament udzielający Łaskę. Teologowie prawosławia dowodzili już, że bulla Leona XIII w sprawie nieważności kapłaństwa anglikańskiego niema znaczenia i „podarli ją na kawałki" (rozumie się, moralnie). Innych przeszkod niema.

Słowem, podług referenta, który zresztą cytował opinje prawosławnych teologów i zdania, wypowiadane nawet oficyalnie przez metropolitów prawosławnych np. Filipa moskiewskiego — episkopat prawosławia pełen jest dobrej woli i „łączność" zależy tylko od tego, czy episkopat angikański uzna za słuszne teologiczne żądanie dostojników prawosławia, to znaczy, mówiąc wyraźnie, czy uzna swoje własne kapłaństwo... Kwestja zręcznie postawiona.

Ciekawa rzecz jak się na tę sprawę zapatrywać będzie episkopat angielski w całości. Czy rzuci się w objęcia schyzmy? Odpowiedź, być może, da już tegoroczna konferencja w pałacu Lambeth... dr. E. S.

Ustawa o wywłaszczeniu w praktyce.

Losy ustawy o wywłaszczeniu są dowodem, że daleko łatwiej przeprowadzić w zgromadzeniu prawodawczem prawo wyjątkowe, niż je zastosować w praktyce.

Od uchwalenia ustawy o wywłaszczeniu ziemi polskiej w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich upłynęło już kilka miesięcy, a rząd pruski nie zdecydował się jeszcze, w jaki sposób ma być wykonywana nowa ustawa wyjątkowa, ani też, pomimo kilkakrotnych zapowiedzi, nie zdołał przeprowadzić reorganizacji komisji kolonizacyjnej.

Doświadczenia, poczynione dotychczas ze wszystkiemi środkami antypolskiemi, nie są zachęcające. Nawet stronnicy rządu pruskiego

---

34) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

Zebranie u Borowskich zapowiadało się tem świetniej, że posiadało niezbędną w takich wypadkach atrakcję w postaci młodej pary narzeczonych, których wszyscy znali, którym niejeden zazdrościł, o których wielu marzyło.

Małżeństwo tych dwojga kuzynów, nie będąc przewidziane przez większość szykownej koteryj, psuło na pewien czas symetrję, krzyżowało rozmaite, mniej więcej przyznane plany, wcinało się ostrym klinem w uśmiechniętą monotonię codziennego życia, a tem samem zaostrzało ogólną ciekawość i życzliwe języki ludzkie.

Maja w lekkiej białej sukni, trochę blada po wzruszeniach dnia, ale z roziskrzonymi od tryumfu i szczęścia oczami, wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

Zygmunt, który zaszył się w kąt, żeby przeczekać falangę powinszowań i przywitań, przyglądał się narzeczonej z podziwem i odrobiną lęku. Zdawało mu się, że ma przed sobą inną Maję, zupełnie mu obcą, ponętniejszą może od Maji z dni powszednich, ale też mniej przystępną, bardziej zagadkową i dalszą....

Dziwiło go szczególniej, że, będąc przez dłuższą chwilę celem wszystkich spojrzeń, wszystkich uśmiechów i attencji, nie zmieszała się ani razu, nie straciła głowy, zdawała się owszem w swoim żywiole, jakby jej przeznaczeniem miało być królowanie nad tłumami w salonach.

Zygmunt nie zdawał sobie sprawy na razie, że w tej swobodnej postawie Maji nie było nic nadzwyczajnego. Nie rozumiał, jaką rolę w tym wypdku odgrywała umiejętna tresura od lat dziecinnych, obycie salonowe i wrodzona każdej kobiecie odrobina kokieterji, która sprawia, że im bardziej jest otoczona ludźmi, o których przypuszcza, że są jej przychylni, tem się czuje pewniejszą siebie i tembardziej promienieje.

Nie odgadł też, jak wielką rolę on sam odgrywał w chwilowym tryumfie Maji i, chociaż sobie może tego uczucia nie sformułował wyraźnie, był o nią zazdrosnym.

Opodal jego bukiet zaręczynowy olbrzymi i wspaniały wystrzelał rozmaitością białych kwiatów. Nie sprawiał on jednak Zygmuntowi tej przyjemności, jakiej się po nim spodziewał. Zdawało mu się, że Maja zamało się ucieszyła na jego widok, że nie oceniła starań, które nań łożył, ani miłości, z jaką go układał.

Teraz obserwował, jak nowoprzybyli kolejno podchodzili do tej jego artystycznej garści kwiatów i podziwiali jej układ. Ich zachwyty drażniły go tymbardziej, im większą w nich upatrywał różnicę zo sposobem, w jaki Maja przyjęła jego podarek. Robiło mu się coraz smutniej, coraz nieznośniej.

Z dziwną niekonsekwencją czuł, że mu najbardziej dolegał brak rzeczywistej podstawy w tem chorobliwem przelewaniu z pustego w próżne. Rozdrażnienie, na które cierpiał, podobnem było do kaprysów rozpieszczonego dziecka: był nieszczęśliwy z pewnością, bo go bolał każden nerw, bo we wszystkiem upatrywał tylko złe strony, a nie mógł się do niczego przyczepić, nie mógł wynaleźć tego kozła ofiarnego, na który spędził by przebraną miarkę goryczy.

Między zebranymi ukazał się tymczasem Giesztołd. Szedł trochę za prędko, ruchy miał za ostre i, jak wszyscy krótkowidze niepomiernie wyciągał szyję; jego ruchy drażniły Zygmunta, bo upatrywał w nich niezgrabną afektację.

Giesztołd tymczasem składał Maji obowiązkowe życzenia. Czynił to z trochę szarżowaną emfazą, chcąc pokryć banalność swoich słów, naciąganych dowcipem.

— Klown! — pomyślał żółciowo Zygmund.

Maja jednakże uśmiechała się do Giesztołda przyjaźnie. Uchodził za przyjaciela Zygmunta i to jedno wystarczało, żeby był przez nią dobrze widzianym. Oboje stali teraz koło bukietu i Giesztołd, dojrzawszy kwiaty przez okulary, i przyglądając im się z miną sędziego śledczego, wsuwał jednocześnie swój długi nos w sam środek bukietu.

— Widzę, że Zygmunt porządnie wziął się do rzeczy. — rzekł tonem łaskawej aprobaty.

— Prawda?! — ucieszyła się Maja — Niech pan tylko spojrzy tu, jakie wspaniałe lilije! — Albo te gwoździki jak cudnie opadają..

— Szczęśliwa pani śmiertelniczka! — Tylko zazdrościć! —

— Ech! cóż to za brzydki charakter! roześmiała się wesoło Maja.

— No, dam panu jednego do butonierki, tylko niech mi pan nie zazdrości więcej, bo mi to jeszcze pecha przyniesie.

To mówiąc, zgrabnym ruchem, wyjęła z bukietu gwoździk i podała Gieszłołdowi, który się nisko skłonił, robiąc odpowiednio sentymentalną minę.

Z daleka Zygmunt patrzył na tę całą scenę i wydawało mu się, że teraz nieszczęście jego nabrało ciała. Wprawdzie o Gieszłołda nie był zazdrosnym, ale sam fakt oderwania przez Maję kwiatu od bukietu, który on jej podarował i to jeszcze dla ofiarowania go takiemu Gieszłołdowi, wydał mu się potwornym dowodem lekceważenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przyznają już bez ogródek, że środki, stosowane dotychczas, zawiodły zupełnie albo częściowo, doprowadzając raczej do wzmocnienia Polaków, aniżeli do ich osłabienia. Zdają też sobie sprawę z tego, że mylne zastosowanie takiego r dykalnego a obosiecznego środka, jakim jest wywłaszczenie i spowodowane błędami nowe niepowodzenie, mogłoby wywołać reakcję w dość szerokich kołach ludności niemieckiej, zniechęcić ją zupełnie do akcji, którą rząd uw ża już nietylko za najważniejsze zadanie w polityce wewnętrznej, ale także za ważny czynnik w swojej polityce zagranicznej.

Z drugiej strony usiłowania, aby wprowadzić politykę antypolską na nowe tory, na których może udałoby się uniknąć błędów dotychczasowych i cel pożądany, chociażby częściowo osiągnąć, spotykają się ze stanowczym oporem tych kół, które uważały ją przedewszystkiem za źró k zapewnienia sobie korzyści materjalnych. W polityce tej odgrywało dotychczas rolę najważniejszą i największe pochłaniało sumy „systematyczne popieranie niemczyzny". A popieranie to odbywało się w praktyce przez udzielanie sutych z [illegible] kupcom, przemysłowcom i rzemieśl[illegible] niemieckim, którzy skarżyli się na „[illegible] polski" i przyrzekali up[illegible] czynnie [illegible] antypolską, i przez nabywanie ziemi po ogromnych cenach z rąk niemieckich właścicieli ziemskich grożących sprzedaniem swoich posiadłości nabywcom polskim. Polityka taka była bardzo kosztowna, a dla niemczyzny stanowczo szkodliwa. Zapewniała korzyści osobom pojedynczym, ale na ogół szerzyła demoralizację, tworzyła armję darmozjadów i drugą daleko liczniejszą, armję ludzi, marzących o łatwem zbogaceniu się przy pomocy skarbu, a zaniedbujących się w rzetelnej pracy zarobkowej.

Jeżeli Polacy, pomimo ogromnego nacisku policyjnego i bojkotu ekonomicznego, poczynili wielkie postępy i stanęli silnie na własnych nogach, to nie tylko dlatego, że lud polski wobec utrudnionych warunków bytu zabrał się energicznie do pracy z wielką przedsiębiorczością i starannością, lecz i dlatego, że skutkiem demoralizacji społeczeństwa niemieckiego znacznie osłabło współzawodnictwo niemieckie.

Rząd pruski poczyna bodaj zdawać sobie sprawę z tych objawów niepożądanych i pragnie ich nadal unikać, przedewszystkiem zaś w stosunkach agrarnych. Zamierza zwrócić się wprost przeciw społeczeństwu polskiemu — przez wywłaszczenie go z ziemi, a ziemian niemieckich, którzy wyzyskiwali komisję kolonizacyjną, pozostawić własnemu losowi.

Lecz właśnie ten zamiar wywołał wielkie rozgoryczenie w tych kołach hakatystycznych dla których polityka antypolska była pożądaną sposobnością do łatwego dorobienia się i wytworzył rządowi silną opozycję właśnie wśród jego najgorliwszych dotychczasowych stronników na „kresach wschodnich."

Te dwie przyczyny złożyły się na to, że uchwalone już od kilku miesięcy prawo o wywłaszczeniu pozostało dotychczas na papierze i prawdopodobnie jeszcze przez czas dłuższy nie doczeka się zastosowania praktycznego. Można też ufać, że gdy przeminie najgorszy czas oczekiwania i ustawa o wywłaszczeniu zacznie obowiązywać w praktyce, nie sprawi już ona zbyt silnego wrażenia w społeczeństwie i nie zakłóci spokoju i równowagi. Nie wywoła też przesilenia ekonomicznego, którego się powszechnie obawiano — i pozostanie jednym więcej środkiem antypolskim w szeregu wielu innych, które społeczeństwo polskie odparło zwycięzko.

Rada miasta.

Wczorajsze posiedzenie Rady miasta Krakowa otworzył prezydent dr Juliusz Leo o godzinie 6 wieczór wobec nader nielicznego kompletu.

Na wstępie zawiadamia prezydent, że otrzymał od wdowy po śp. Małachowskim pismo z podziękowaniem za kondolencję wystosowane do Rady m. Krakowa na ręce prezydenta.

Prezydent ogłasza następnie, że otrzymał wiadomości z miejscowości położonych w górnym biegu Wisły, że woda przybiera znacznie i, należy się spodziewać wylewu. Wobec tego odbyło się popołudniu posiedzenie specjalnej komisji w starostwie krakowskiem, na którem wydano daleko idące zarządzenia, mające zapobiedz katastrofie. I tak zarządził prezydent by w gmachu Magistratu oraz „Sokoła" czuwały specjalne straże, dalej wydano do mieszkańców punktów miasta niżej położonych odezwę, by czuwali nad swym dobytkiem i w razie zbliżania się powodzi domy swe delożowali. Przy tej sposobności odniósł się prezydent do namiestnika urgując jeszcze raz o rozpoczęcie robót, mających na celu zabezpieczenie miasta od powodzi. Obecnie nie grozi wprawdzie miastu katastrofa o rozmiarach w r. 1903, atoli spodziewać się można wylewu znaczniejszego. W chwili gdy prezydent otworzył posiedzenie, woda na Wiśle wznosiła się do wysokości 1.80 m. ponad zero. Do wylewu Wisły potrzeba jeszcze podniesienia się poziomu o 70 cm., co może nastąpić w ciągu kilku godzin.

Z porządku dziennego Rada uchwaliła odstąpić p. Anieli Szymczakowskiej kawałek gruntu miejskiego przy ul. Arjańskiej.

Nad wnioskiem sekcji I o sprzedaż p. Zofii z Bobrzyńskich Schwarcenberg - Czernowej skrawka gruntu w Rynku Kleparskim o powierzchni 103 m. kw. za cenę po 110 k. za sążeń — rozwinęła się długa dyskusja.

R. m. St. Nowak zaznaczając, że grunt w Rynku Kleparskim jest znacznie droższym, żąda sprzedaży tego gruntu za cenę wyższą. Wniosek ten popiera p. Daszyński, stawiając wniosek, by sprawę tę odesłano powtórnie do sekcji do rozpatrzenia. Wniosek sekcji popierają wiceprezydent Sare, r. m. dr Domański, dr Staniszewski i inni. Ostatecznie Rada wniosek uchwaliła.

Sekcja I przedstawia dalej wniosek o odstąpienie XX. Misjonarzom skrawka gruntu o rozmiarach 6 sążni przy ul. św. Gertrudy po cenie 160 kor. za sążeń.

R. m. Daszyński zapytuje referenta, na podstawie jakich obliczeń doszła sekcja do ceny tak wysokiej, krzywdzący tak ubogi klasztor ks. Misjonarzy? (Wesołość). Jeżeli bowiem pani Czernowa dostaje grunt po 110 kor., powinni cenę tę płacić także ks. Misjonarze.

Po wyjaśnieniu referenta sekretarza pana Groele, że cena ta unormowaną została na podstawie obopólnego porozumienia, wniosek sekcji Rada uchwaliła.

Na wniosek sekcji ekonomicznej Rada reasumowała uchwałę swą z r. 1908 tyczącą się regulacji placu na starym korycie Młynówki na starym korycie Młynów w przedłużeniu ul. Krupniczej i zatwierdziła nową linię regulacyjną.

Starszy inspektor Budownictwa m. p. Rzymkowski referował z kolei sprawę budowy nowego skrzydła Magistratu od strony ul. Poselskiej. Według planu budownictwa m.,

---

51) *Maurycy Leblanc.*

Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina

— Tak, to jest sprawa zupełnie wyjątkowa, jeżeli zechcesz mi okazać trochę przychylności...

— A jeżeli nie zechcę?

— Kiedy trzeba. Jesteś w takim położeniu, że nic mi nie możesz odmówić.

Ciężko jakoś zrobiło się na sercu Wiktorowi Danegre.

Zapytał półgłosem:

— Cóż takiego?... mów pan...

— Niech będzie — odpowiedział tamten — skończmy w dwóch słowach: Jestem przysłany przez pannę Siméléves.

— Simeleves?

— Spadkobierczynię hrabiny Andillot.

— A więc?

— Więc panna de Simeleves poleciła mi, żebym zażądał od was zwrotu czarnej perły.

— Czarnej perły?

— Tak, tej którą ukradłeś.

— Ja jej nie mam.

— Masz ją.

— Gdybym ją miał, to znaczy się, że ja byłbym zabójcą.

— Bo też ty jesteś zabójcą.

Danegre przymusił się do śmiechu.

— Na szczęście, mój dobry panie, sąd był innego zdania. Wszyscy przysięgli, słyszysz pan, wszyscy uznali mnie za niewinnego.

Ex-inspektor chwycił go za ramię.

— Bez wszelkich frazesów, kochanku. Słuchaj mnie uważnie i zakarbuj sobie moje słowa, bo ci się to opłaci. Danegre, na trzy tygodnie przed spełnieniem zbrodni zwędziłeś klucz od drzwi kuchennych i kazałeś taki sam dorobić ślusarzowi Outard, z ulicy Oberkampf.

— Nieprawda, nieprawda — gniewał się Wiktor — nikt nie widział tego klucza... taki klucz nie istnieje

— Oto on.

Po chwilowej ciszy Grimaudan mówił:

— Zabiłeś hrabinę za pomocą noża o żelaznym trzonku, który kupiłeś w bazarze Rzeczypospolitej tego samego dnia, co obstalowałeś klucz.

— To wszystko jest blaga, pan mówisz tak sobie. Nikt nie widział tego noża.

— Nóż ma ostrze ściętę trójkątnie i na grzbiecie wgłębienie. Oto on.

Wiktor Danegre cofnął się, a ex-inspektor ciągnął dalej:

— Na nożu są plamy od rdzy. Nie potrzebuję zdaje się objaśniać, skąd powstały.

— I cóż stąd? Masz pan jakiś klucz i jakiś nóż; któż mi dowiedzie, że należały do mnie?

— Przedewszystkiem ślusarz, a potem kupiec, u którego nabyłeś klucz- Odświeżyłem już ich pamięć, postawieni twarz w twarz napewno cię poznają.

Mówił sucho, ostro, i z przerażającą pewnością siebie. Danegre trząsł się cały ze strachu. Ani przewodniczący sądu, ani adwokat, nikt nie widział tak jasno rzeczy, która nawet jemu zaćmiła się już trochę w pamięci.

Jednak próbował jeszcze grać rolę obojętnego.

— Jeżeli to są już wszystkie pańskie dowody!

— Jeszcze mam jeden. Po spełnieniu zbrodni wyszedłeś pan tą samą drogą. Ale w garderobie musiałeś się oprzeć o ścianę, żeby utrzymać równowagę.

— Skąd pan wiesz o tem? — jęknął Wiktor — nikt nie może tego wiedzieć.

— Policja nie wie, bo żadnemu z tych panów nie przyszło na myśl zapalić świecę i obejrzeć ściany. Ale gdyby to zrobiono, zauważonoby snadnie na białej ścianie czerwoną plamkę, bardzo lekką ale dosyć wyraźną, żeby można rozpoznać odcisk palca, twojego wielkiego palca, całego mokrego od krwi, którym się oparłeś o ścianę. Może wiesz, że antropometrja jest jednym z głównych środków stwierdzania tożsamości osoby.

Wiktor Danegre był zupełnie złamany.

Pot wystąpił mu na skronie i patrzał obłąkanemi oczami na tego człowieka, który mówił o jego zbrodni, tak jakgdyby był jej świadkiem niewidzialnym.

Spuścił głowę pokonany, zwyciężony. Od miesięcy walczył z całym światem, ale gdy spojrzał na tego człowieka, miał wrażenie, że mu nic nie podoła.

— Jeżeli zwrócę panu perłę — wybełkotał — wiele mi pan da za to?

— Nic!

— Jakto! Pan sobie drwisz ze mnie! Ja panu daję rzecz wartą tysiące i nie tysiące, ale setki tysięcy, a pan mnie nic!

— Owszem: życie.

Nędznik zadrżał, a Grimaudan dodał prawie łagodnie:

— Słuchaj Danegre, ta perła dla ciebie niema żadnej wartości. Sprzedać nie mógłbyś jej absolutnie, więc pocóż ją chować.

— Są tacy handlarze, są zbieracze, wcześniej czy później sprzedam ją za jakąkolwiek cenę.

— Wcześniej czy później będzie już zapóźno.

— Dlaczego?

— Ależ dlatego, że policja chwyci cię za kołnierz, a tym razem przy dowodach, jakich ja im dostarczę, przepadłeś kochanku!

Wiktor ścisnął głowę rękami i zastanawiał się. Czuł, że jest zgubiony, nieodwołalnie zgubiony, i zarazem ogarnęło go ogromne znużenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gmach magistratu tworzyć będzie wielki czworob dostępny od strony ul. Poselskiej, pl. Franciszkańskiego i ul. Grodzkiej. W nowem skrzydle znajdą pomieszczenie wygodne wszystkie biura a także rozszerzoną zostanie sala posiedzeń Rady o dzisiejszy przedpokój.

Koszta budowy tego skrzydła wyniosą 600.000 koron.

R. m. Uderski stwierdza istotną potrzebę budowy nowego skrzydła dla Magistratu, choć uważa, że sprawa ta, tak ważna w sposób zbyt nagły jest traktowaną. Porusza przytem sprawę budowy domów robotniczych, o której od lat 4 nic nie słychać.

Prezydent w odpowiedzi objaśnia, że dopiero przed 10 dniami subkomitet oraz Rada artystyczna ukończyły swe prace nad sprawą budowy nowego skrzydła. Wnioski zaś odnośne przedłożono dziś już dlatego, że koniecznem jest jak najwcześniejsze rozpoczęcie budowy, gdyż samo burzenie starych budynków potrwa dwa do trzech miesięcy. Co do sprawy budowy domów robotniczych, zapewnia prezydent, iż sprawa ta nie śpi i już na pierwszem posiedzeniu wrześniowem wnioski odnośne zostaną Radzie przedłożone.

R. m. dr Rosenblat stwierdza, że dotąd nie przedłożono Radzie bilansu z wielkiej pożyczki i prosi, by we wrześniu załatwiono to, aby dać możność Radzie swobodnego rozporządzania funduszami miejskimi w zakresie kwoty rozporządzalnej.

R. m. dr. Gertler stawia wniosek, by przy załatwieniu definitywnych planów, Magistrat postarał się o wyznaczenie w gmachu magistratu sali na posiedzenia i zebrania tak licznych w mieście naszem stowarzyszeń.

R. m. Kosobudzki domaga się wytknięcia przy budowie nowego skrzydła nowej ulicy od ul. Poselskiej do placu Franciszkańskiego, aby gmach magistratu zyskał trzeci front.

Prezydent objaśnia, że w ten sposób sprawa budowy nowego skrzydła odwlecze się, bowiem w wypadku tym nalażałoby pertraktować z prywatnymi właścicielami realności.

R. m. Turski wykazuje cyfrowo, że przebudowa starego magistratu i budowa nowych skrzydeł pochłonie sumę 1 i pół miliona kor. podczas gdy koszta budowy nowego, wspaniałego i godnego miasta Krakowa ratusza obliczone były na 1,200.000 kor.

R. m. Daszyński popiera wnioski poprzednich mowców i wykazuje konieczność budowy nowego ratusza co byłoby połączone ze zyskiem dla gminy. Jeżeli budowa nowego ratusza jest dziś nie możliwą, przynajmniej należy uchronić nowe skrzydło przed zupełnem zasłonięciem przez rudery. Dlatego uważa, że wniosek Kosobudzkiego zasługuje na razważne rozpatrzenie.

Wniosku sekcji bronią r. m. Beringer, Gross oraz wiceprezydent Sare, wykazując, że na otwarciu tej nowej ulicy nie zyskuje się nic, natomiast straci się kilka sal.

Po wyjaśnieniu udzielonem przez referenta wnioski sekcji przyjęto jak również rozolucję r. m. Kosobudzkiego, by Magistrat zastanowił się nad sprawą otwarcia nowej ulicy oraz r. m. dr Gertlera o wyznaczenie sali na zgromadzenia.

Rada przyjęła dalej wnioski sekcji ekonomicznej i skarbowej, o zaprowadzenie kultury wikliny szlachetnej na gruntach miejskich w Dębnikach i na Bielanach kosztem 950 kor. od jednego hektara.

Przystąpiono wreszcie do sprawy zburzenia domostw koło kościółka św. Idziego.

Wniosek sekcji I jest następujący: „Nad protestami przeciw uchwale Rady m. z 19 października 1905, postanawiającej zburzenie domostw około kościoła św. Idziego, przechodzi się do porządku dziennego i poleca się Magistratowi, aby jak najrychlej wykonał powyższą uchwałę i zarządził zburzenie tych domów„.

Równocześnie przedstawia referent dr. Wydro wniosek mniejszości sekcji, domagający się utrzymania owych budynków i ich restauracji.

W dyskusji nad tymi wnioskami, r. m. ks. kan. Krupiński omawiał kontrakt, jaki zawarty został między OO. Dominikanami a gminą m. Krakowa. który zastrzega wyraźnie zburzenie owych budynków. W przeciwnym wypadku Dominikanie wystąpili by przeciw gminie z procesem. Mowca uważa za rzecz niezbędną zwrócić się zatem do konwentu OO. Dominikanów, bowiem przeor klasztoru oświadczył stanowczo, iż budynki — o ile nie zostaną zburzone, zwrócone być muszą klasztorowi. Konwent bowiem pragnął zawsze budynki odrestaurować i zachować, a tylko na skutek żądań ogółu by budynki zburzono i odsłonięto w ten sposób stoki Wawelu, konwent sprzedał je gminie, atoli z zastrzeżeniem by zostały zburzone.

R. m. dr. J. Nowak sądzi, że budynki należałoby zwrócić OO. Dominikanom.

R. m. Peroś radzi sprawę tę odesłać z powrotem do rozpatrzenia przez sekcję ekonomiczną.

R. m. Koy broni postępowania Magistratu względem OO. Dominikanów, stwierdzając, że nie wypływa ono ze złej woli, lecz z złej stylizacji kontraktu.

R. m. Kosobudzki, acz jest zwolennikiem odsłonięcia stoków Wawelu, to przecież uważa, że należy budynki te zachować i zwrócić OO. Dominikanom, którzy budynki według planów Magistratu z pewnością odrestaurują. Odnośny wniosek mowca też stawia.

R. m. dr. Staniszewski uważa za rzecz zbyteczną dzisiejszą dyskusję, gdyż prawomocności uchwały nic nie powinno wstrzymywać. O ile ze stanowiska estetyki jest rzeczą wskazaną budynki zachować, należy przedewszystkiem rozwiązać sobie ręce t. j. przystąpić do dalszych pertrakcji z konwentem OO. Dominikanów o pozwolenie zachowania budynków. Mowca jest jednak zdania, że dziś nie wolno debatować, lecz należy stać na stanowisku prawnem t. j. zburzyć. Aby jednak nie powiedziano, że Radá m. Krakowa składa się z burzymurków, należy odstąpić budynki OO. Dominikanom za zwrotem ceny kupna.

R. m. dr. Fierich rozpatrując brzmienie kontraktu ze stanowiska ściśle prawniczego przyznaje, że kontrakt jest stylizowany w sposób taki, iż gmina nie koniecznie byłaby zmuszoną burzyć owe budynki, sądzi atoli, że najlepiej byłoby przyjąć wniosek r. m Perosia, t. j. odesłać sprawę powtórnie do sekcji z poleceniem, by przeprowadziła pertraktacje z konwentem OO. Dominikanów.

R. m. Maywald domaga się stanowczo wykonania uchwały Rady miasta z. r. 1905 t. j. zburzenia budynków.

R. m. dr. Jul. Nowak popiera wnioski r. m. Perosia i ks. kan. Krupińskiego.

R. m. Sulikowski sądzi, że restauracja owych budynków jest niemożliwą. Należy zatem zburzyć je; w miejscu tem można by dopiero wybudować nowe stylowe budowle. Wówczas też będzie sposobność przekonania się, czy nie lepiej wyglądałyby stoki Wawelu odsłonięte. Mowca stawia wniosek w tej mierze.

Wniosek r. m. Perosia popiera dalej r. m. Turski, poczem zabrał głos r. m. dr. Bandrowski, który wyraża przekonanie, że nie należy sprawy tej zwlekać, jak również, że budynki rzeczone nie kwalifikują się do zachowania.

Na wniosek r. m. dra Domańskiego dyskusję dalszą zamknięto, poczem — po przemówieniach r. m. dr. Koya i dr. Jul. Nowaka, z których drugi stwierdza kompetencję osób i stowarzyszeń, które domagają się zachowania budynków — prezydent udzielił wyjaśnień co do pertraktacji z konwentem OO. Dominikanów.

Konwent nie zgadza się na żadną zmianę kontraktu i też nie wyraził dotąd gotowości objęcia z powrotem budynków przy kościele św. Idziego.

Przystąpiono do głosowania nad wniesionymi w czasie dyskusji wnioskami.

Na wniosek r. m. dra J. Nowaka, nad wnioskiem odraczającym r. m. Perosia głosowała Rada imiennie. Wniosek przyjęto większością 24 głosów przeciw 12.

Na tem o godz. w pół do 10 wiecz. prezydent odroczył posiedzenie.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 24 lipca 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w piątek Krystyny panny męczenniczki i Franciszka Solańskiego; w sobotę Jakuba apostoła i Krzysztofa męczennika.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut — zachód przypada o godzinie 7 minut 32, długość dnia godzin 15 minut 32.

Kalendarzyk piątkowy.

Teatr miejski: „Czar walca".

Teatr ludowy: „Mokra przygoda".

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim przedstawienie codziennie o g. 8 w.

— ROSJANIE w KRAKOWIE. Krótka gościna gości rosyjskich w Krakowie dała jednak możność zapoznania się z przedstawicielami kierunków przeważających obecnie w Dumie, — a więc do pewnego stopnia i wśród opinii rosyjskiej. Główna frakcja październikowców, reprezentowana w Pradze przez Krassoskiego i poniekąd przez Stachowicza, nie miała w Krakowie właściwych zastępców, — natomiast ze zbliżonej do nich prawicy umiarkowanej przybyli pp. hr. Bobrynski II i p. Giżycki. Hr. Bobryński jest jednym z bardziej wpływowych polityków w swojej partj i głos jego znaczy w Dumie i nie jest lekceważony w kołach rządowych i dworskich. Konserwatysta, ale nie reakcjonarjusz, — bardzo pobożny, — był jakiś czas pod wpływem Tołstoja,- stanowczy przeciwnik socjalizmu i rewolucji,- hr. B. nie występował nigdy wrogo przeciwko Polakom, ale dopiero na zjeździe w Pradze zamanifestował się tak wyraźnie i dobitnie jako zwolennik równouprawnienia Polaków. Wiadomo tylko, że hr. Bobryńskij poddaje się łatwo wrażeniom chwili; w danym przecież wypadku niepodobna przypuszczać, aby polityk rozważny i dojrzały, rzucał frazesy bez realnej podstawy. W Krakowie przemawiał hr, B. bardzo śmiało i stanowczo; zaczął od tego, że jest w zasadzie optymista, — ale obecnie chce jak najpesymistyczniej oceniać sytuację, bo wie, że spór rosyjsko-polski będzie jeszcze trwać dalej, że krzywdy wyrządzone Polakom nie odrazu ustaną; ale wśród Rosjan jest już coraz więcej takich, którzy rozumieją, że Polakom dzieją się krzywdy i dążą do naprawienia złego. Wzajemnie sobie przebaczyć i zapomnieć, oto nasze najbliższe zadanie, a porozumienie jest koniecznością dziejową, niezależną od chwilowych prądów..."

Najstarszy wiekiem wśród delegacji rosyjskiej to jenerał Włodimirow, — jeden z inicjatorów i organizatorów konferencji słowiańskiej.

Jest to człowiek poważny i zrównoważony, ale razem pełen zapału szermierz idei słowiańskiej. Przedstawia on sympatyczniejszy kierunek słowianofilizmu, w przeciwieństwie do słowiańskiego panrusycyzmu Filewiczów Korablewych itp. Jenerał Wołodimirow, który odpowiadał pierwszy na powitanie. — podniósł niepewności i watpliwości, wśród których rozpoczęła się ostatnia konferencja słowiańska. Ale idea słowiańskiej solidarności zwyciężyła, a w przyszłości pokona wszystkie przeszkody, i każdy naród słowiański pójdzie swoją drogą, ale wszystkie zdążać będą do wspólnego celu i będą się wzajemnie wspierać...

P. Lwow, członek stronnictwa pokojowego odrodzenia, — jeden z najlepszych synów Rosji, jak go nazywają rodacy, — streszcza w sobie wszystko, co jest w Rosji najwyższego w dziedzinie ideowej. Człowiek wysokiej kultury i niezwykle wytworny w obejściu, — jest p. Lwow o tyle nam bliski, że mieszkał jakiś czas na Podolu rosyjskiem, i przebywa tam corocznie u swego brata, marszałka szlachty powiatu li yńskiego. Razem ze swojem stronnictwem należy p. Lwow do zdecydowanych przyjaciół Polski, i nie miał w tym kierunku żadnych wahań lub zboczeń. Jego stronnictwo jest zbyt słabe, aby w Dumie wywierało wpływ wybitniejszy, — ale p. Lwow oddziaływa w sferze intelektualnej na opinię rosyjską i jest dlatego sojusznikiem bardzo pożądanym.

Na zebraniu czwartkowem przemawiał bardzo poetycznie i gorąco. Nawiązywał on do słów rosyjskiego duchownego w Pradze, który przemawiając w cerkwi do delegacji rosyjskich powiedział: „za to, żeście przyjechali tu z myślą zgody i pojednania, — uderzam przed wami czołem" i pochylił głowę do ziemi. Ten piękny akt symboliczny trafnie charakteryzuje ideę słowiańską, która może opierać się tylko na harmonii i sprawiedliwości. W obrębie idei słowiańskiej musi się pomieścić zasada narodowa. Jak dąb rosnący w cieniu innych drzew, wznosi po przez otoczenie swoje konary ku niebu, tak każdy naród potężnieje i żyje mimo wszelkie przeszkody, przez swoją kulturę i swoje tradycje...

Ostatnim mówcą rosyjskim był p. Giżyckij, marszałek powiatu olgopolskiego na Podolu i poseł do Dumy z Podola. P. Giżyckij przechyla się już raczej ku skrajnej prawicy, a pod-

czas ostatnich wyborów Polacy podolscy wcale nie byli zadowolnieni z jego postępowania. Tem charakterystyczniejszym jest zwrot, jaki się objawił w jego usposobieniu po zjeździe pragskim. W swem krótkiem przemówieniu, p. Giżyckij podkreślił, że obecnie stał się stanowczym zwolennikiem porozumienia z Polakami i w Dumie i w kraju działać będzie w tym kierunku.

Z Polaków przemawiali nie politycy, ale uczeni-marzyciele, prof. Morawski i prof. Zdziechowski. I oni wypowiedzieli te myśli, które najlepiej odpowiadały nastrojowi chwili. Prof. Morawski mówił z uniesieniem. Przypomniał on jak w ciągu lat ostatnich dusza polska krwawiła się z bólu i męki,—jak zwłaszcza z zachodu spadały na nas najsroższe ciosy.

Wśród ogólnego przygnębienia i pesymizmu, zjazd pragski był jakby zwiastunem lepszej przyszłości. Mowca powitał zatem obecnych Rosjan, którzy obiecali przystąpić do czynu i wprowadzić w życie piękne hasła wolności i braterstwa.

Mowa prof. Morawskiego wygłoszona z wielkiem i szczerem wzruszeniem, wywołała niezwykłe wrażenie i przejęła do głębi wszystkich obecnych.

— „ZEMSTA“ komedja Al. hr. Fredry odegraną zostanie w niedzielę dn. 26 b. m. przez „Studenckie Kółko dramatyczne“ w Stowarzyszeniu polsk. rękodzielniczem „Gwiazda“ (ul. św. Krzyża l. 5, od strony plant). Czysty dochód przeznaczony na dotkniętych powodzią w Juszczynie. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Tańce prowadzić będzie znany baletmistrz krakowski p. B. Wiernicki. Bilety wcześniej do nabycia u kursora Stowarzyszenia.

— STANOWCZO ZA DŁUGO, bo już przeszło dwa miesiące, leżą na Rynku pomiędzy odwachem i Sukiennicami z jednej strony i chodnikiem na linji C D, różne materjały budowlane (podobno własność prywatna), jak szyny żelazne, piasek i żwir, cegły, stare deski, wapno i t. p. Zajmują one kilkaset metrów kwadratowych przestrzeni i bynajmniej nie przyczyniają się do ozdoby Rynku. Niema przytem żadnych oznak, że zamierzają je uprzątnąć. Przez czas pewien były ogrodzone deskami i tworzyły czworobok, który, jakkolwiek zajmował dużo miejsca i oszpecał Rynek ale przynajmniej nie zaśmiecał ulicy i nie tamował komunikacji w takim stopniu, jak osypisko które się utworzyło teraz, sterczące w różne strony szynami i deskami i rozsypujące wokoło gruz, piasek i cegły.

Wogóle na Rynku krakowskim panuje dziwna gospodarka. Różne przedsiębiorstwa umieszczają tam swój inwentarz i ten leży dopóty, dopóki nie zacznie interwenjować publiczność i prasa, co po pewnym czasie skłania władze do zwrócenia uwagi odnośnym przedsiębiorcom. Tak było ze składem jakiejś budowlanej starzyzny koło marjackiego kościoła, tak jest znowu teraz koło Sukiennic; nie trzeba już chyba wspominać tej ohydnej budy drewnianej z tyłu kościoła, która omało co nie przeszła do zabytków Krakowa, i która wciąż jeszcze stoi, pomimo, że już podobno zaczęto ją burzyć przed tygodniem. Czy taka niedbała i niechlujna wprost gospodarka jest dopuszczalną na rynku i pierwszorzędnych ulicach „stołecznego“ miasta Krakowa? I czy ten stan rzeczy nie mógłby się pod wpływem powołanych czynników zmienić na lepsze?...

— DELEGACI ROSYJSCY we LWOWIE. Wczoraj wieczorem przybyli hr. Bobrinskij i Giżyckij do Lwowa. Na dworcu oczekiwali ich przybycia reprezentanci stronnictwa staroruskiego: Dudykiewicz, pos. ks. Dawydiak, dr. Dobriański, pos. sejmowy Miron Zajuczek, red. „Nauki“ Jan Procyk i około 30 młodzieży. Powitali oni przybyłych trzykrotnym okrzykiem „hurra“ i pieśnią rosyjską, poczem w poczekalni I klasy p. Dudykiewicz powitał delegatów imieniem Rusi galicyjskiej. Hr. Bobriński odpowiadając na powitanie, podniósł, że na Rusi musi się obudzić czysty ruch narodowy, aby się mogły urzeczywistnić ideały konferencji w Pradze. Po odśpiewaniu przez zgromadzonych pieśni rosyjskiej, udano się powozami do hotelu George'a. W pierszym powozie jechał hr. Bobriński z ks. Dawydiakiem, w drugiej Giżyckij z Dudykiewiczem.

Na dworcu kolejowym w czasie przybycia delegatów rosyjskich była policja silnie zmobilizowaną, z obawy przed demonstracją młodzieży ukraińskiej do czego jednak nie przyszło.

— ANDRYCHÓW. (Likwidacja. — Obchód jubileuszowy). W dniu 20 b. m. odbyło się w sali radnej tutejszego magistratu walne zebranie członków „Chrześcijańskiego T-wa tkaczy“, na którem zapadła uchwała likwidacji tegoż towarzystwa.

Powodem mają być stałe niedobory. Towarzystwo to istnieje od roku 1898, liczy przeszło 100 członków; prowadzi we własnym zarządzie sklep z wyrobami tkackimi członków, dostarcza tkaczom kredytu towarowego i zajmuje się sprzedażą wyrobów tkackich t. zw. płócienek andrychowskich. Przez 10 lat swego dotychczasowego żywota było obroną oko licznych tkaczy przed wyzyskiem żydowskim, który mu na każdym kroku szkodził nieuczciwą konkurencją. Dziwić się tylko należy, że Wydział krajowy nie udzielił temu towarzystwu należnej pomocy i opieki i do dzisiaj nie założył tu szkoły tkackiej, która mogłaby tę piękną gałęź przemysłu domowego w tutejszej okolicy należycie rozwinąć i uchronić od niedalekiego upadku. Wprawdzie już przed rokiem była tu komisja z Wydziału krajowego i przyrzekła szkołę tkacką, dla której gmina zobowiązała się dostarczyć lokalu, ale to pewnie jeszcze nie prędko nastąpi.

W dniu 15 b. m. urządziły zakonnice, zarządzające tutejszą „Ochronką“ uroczysty obchód jubileuszowy objawienia Najśw. Panny Marji w Lourdes. W prześlicznej grocie u stóp Matki Boskiej, składała dziatwa uczęszczająca do „Ochronki“ hołd Najśw. Pannie, stosownie w tym celu ułożonemi deklamacjami oraz pięknemi pieśniami. Rozrzewniający i podniosły był to widok tej dziatwy, która w kostjumach narodowych ze złożonemi rączętami imieniem naszego narodu dziękowała Najśw. Pannie Marji za dotychczasowe łaski, polecając cały naród wraz z bracią z pod zaborów pruskiego i rosyjskiego Jej przemożnej opiece. To też prawdziwa wdzięczność i uznanie należy się zakonnicom, a szczególniej siostrze Leonji, która ten obchód przygotowała. Publiczność licznie przybyła, a między innemi hr. Bobrowska z dziećmi zaszczyciła to przedstawienie swoją obecnością. Obchód ten powtórzono 20 b. m.

— GERMANIZACJA W CHRZANOWSKIEM. W jednym z ostatnich numerów „Tygodnik chrz.“ pisze dyrektor Ligi przemysłowej p. Józef Olszewski o sposobie zaradzenia germanizacji przez wielki przemysł. P. Olszewski twierdzi, że liczba niemców w galic. przemyśle zatrudnionych jest wielką a nie figuruje w żadnej statystyce.

Radbym wiedzieć, pisze p. O., ile wyrobów drzewa właśnie, ile tartaków galicyjskich, ile kopalni nafty, ile banków filialnych jest w rękach pruskich firm, albo przynajmniej takich, które co do kapitału, ducha panującego w kantorze fabrycznym, języka i t. p. są pepinierą powolnej germanizacji kraju. To samo radbym wiedzieć co do niektórych zakładów przemysłu wielkiego w Białej, Oświęcimie, Żywcu, Wadowicach, Andrychowie a nawet w Krakowie i Podgórzu, a to szczególniej tych, które powstały lub rozszerzyły się przy pomocy funduszów krajowych, radbym zajrzeć głębiej do tych nawet fabryk, których właściciele tolerują niemieckiego ducha i niemiecki język w administracji zakładu.

Obraz taki zbudziłby — najtwardsze nawet sumienie polityczne, otworzyłby oczy największym optymistom i wykazałby, że z nieostrożnem plantowaniem kultury wielkiego przemysłu i wielkiego handlu wdzierają się często do kraju jakby macki olbrzymiego polipa pangermańskiego“.

P. Olszewski kończy swe wywody charakterystycznemi słowy, które ze względu na jego znany zapał do myśli uprzemysłowienia kraju, oświetlają jaskrawo niebezpieczeństwo pruskiej“. „Lepiej — mówi p. O. — że Polska będzie mniej albo później fabrycznie uprzemysłowioną, aniżeli żeby miała być z czasem na całym swoim obszarze przetkana siecią wrogich placówek. „Timeo Danaos et dana ferentes.“

— W GORLICACH zmarł 22 bm. Edward Prus Mikowski, podkomorzy Jego Świątobliwości, b. marszałek powiatu gorlickiego, właściciel dóbr Gorlice i Rychwałd w 78 r. życia. Zmarły należał do założycieli krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń. Przez długie lata piastował godność marszałka gorlickiego, uporządkował jego administrację, roszerzył sieci komunikacyjne i wybudował własny gmach Radzie powiatowej. Pozostawił po sobie piękny zbiór dzieł historycznych w bibliotece liczącej kilka tysięcy tomów, dokumentów, rycin oraz bogatą zbrojownię.

— POŻAR SZYBU „OIL CITY“. Akcja gaszenia szybu postępuje raźno, tak, że za 2 lub 3 dni spodziewają się ugaszenia szybu. Polega ona na sypaniu ziemi. W poniedziałek wrzucono na otwór szybu dzwon z żelaza lanego, kształtu lejka, o średnicy 1·5 metra. Widocznie dzwon dobrze upadł na utwór, gdyż płomień się do połowy zmniejszy. Obecnie obsypują tylko ziemią pozostałe otwory, którymi ropa bucha i pali się na powierzchni. Przedtem dawał szyb 150 cystern dziennie, dziś zapomocą wykopanego i wierconego tunelu z boku szybu wydaje szyb 30 cystern, reszta ropy pada pastwą płomieni. Najbliżej stojący i zagrożony szyb „Śląsko“ bez przerwy zlewają wodą dwoma wylotami.

— POWÓDŹ na BUKOWINIE. Podczas strasznej burzy i ulewy, jaka w dniu 21 b. m. srożyła się nad Bukowiną, potok płynący pod młynem Samuela Lessnera w Kamionce wystąpił z brzegów i znacznie młyn uszkodził. W młynie znajdowali się wówczas syn Lessnera Leon i parobek Wasyl Lazarenko, zajęci ratowaniem młyna. Naraz woda zerwała tamy i zmiotła obu z pomostu, na którym stali. Obaj borykali się z wezbranemi falami, lecz po chwili utonęli. Kilku włościan przypatrywało się zdala, jednak nikt nie miał odwagi ratować tonących.

Groźba powodzi w Krakowie.

Jak już pisaliśmy we wczorajszym numerze, niebezpieczeństwo wylewu Wisły staje się coraz prawdopodobniejszem. Poziom wód, który w południe wczoraj wynosił już 150 ctm. powyżej zera, wzrastał bezustannie i około g. 8 wynosił już przeszło 2 m. wyżej zera. Mieszkańcy nadbrzeżni, zarówno lewego jak i prawego brzegu, spędzili noc pełną trwogi i niepokoju. Oczekiwano bowiem nadejścia wody z gór, którą sygnalizowały ostatnie wiadomości, i wraz z tem jeszcze znaczniejszego podniesienia się poziomu. Tłumy ludzi stały nad brzegami, obserwując powolny, ale groźny przybór wody i oczekując dalszych, jeszcze groźniejszych wypadków. Jakoż rzeczywiście około godz. 11 poziom wód wzrósł znowu znacznie, bo o 20 cm.

Ogłoszenie magistratu nakazujące opróżnianie domów i lokalów niżej położonych, znalazło posłuch. Mieszkańcy, szczególniej prawego przedmiejskiego brzegu, poczęli wynosić

rzeczy na wyższe piętra domów. Szczególnie zaniepokojeni byli mieszkańcy przedmieść, jak Dębniki i t. d., bowiem, o ile w Krakowie zarządzone były dość rozległe środki bezpieczeństwa, to w Dębnikach np. nic prawie w tym kierunku nie było zrobione, bo i zrobić nic nie było można. Kilku stróżów nocnych z halabardami nie wielki by mogło mieć wpływ na bieg wypadków; te zaś łódeczki, które tam są, nie mogły być środkami ratunku, jeżeliby rzeczywiście żywioł wodny się rozszalał. Akcja ratunkowa zaś ze strony Krakowa dość by miała roboty na lewym miejskim brzegu. Tak więc przedmieścia wydane by były na łup powodzi i pozostawione pomocy własnej. Jedynie mogłaby coś zdziałać pomoc wojskowa, o ile by miała czas. O godz. 11 przybór wody, jakkolwiek stał się powolniejszym wskutek szerokiego rozlania się Wisły, lecz bynajmniej nie ustawał; o godz. 2-ej w nocy znowu skonstatowano podniesienie się poziomu o 15 ctm. Przez całą noc mieszkańcy Dębnik krążyli grupami nad brzegiem; po domach mało kto zmrużył oczy.

Rudawa również budzi duże obawy; poziom jej podniósł się od wczoraj przeszło o 1 i pół metra; w okolicy ulicy Wolskiej i gmachu Sokoła do wylewu brakuje może jakieś pół metra. Mosty na Rudawie na noc były obciążone znacznemi ciężarami dla zabezpieczenia ich od porwania przez wezbrane wody.

* * *

Celem zapobieżenia ewentualnej katastrofie, władze polityczne i autonomiczne poczyniły daleko idące zarządzenia. W sprawie tej odbyło się wczoraj o godz. 4 popoł. w gmachu starostwa posiedzenie pod przewodnictwem delegata namiest. Wzięli w niem udział przedstawiciele miasta, dyr. policji, starostw. krakowskiego i podgórskiego, a ze strony wojskowości obecni byli: komendant placu i komendant krak. oddziału pionierów. Na konferencji tej trwającej godzinę, omawiano akcję ratunkową na wypadek wylewu Wisły i uchwalono zażądać w razie potrzeby pomocy wojska.

Następnie w gmachu policji odbywała się konferencja na której omawiano sprawę asystencji policji w razie wylewu i sprawę rozstawienia posterunków policyjnych na zagrożonych ulicach. Uchwalono także, aby delożowaniem zajęła się straż pożarna.

Również magistrat wydał szereg zarządzeń mających na celu ratunek zagrożonych miejsc. Akcję ratunkową w obrębie miasta powierzono naczelnikowi straży pożarnej p. Nowotnemu. W budownictwie miejskiem urządzono stałe pogotowie, czuwające dzień i noc pod kierunkiem p. p. Kleczka i Swierzyńskiego. Gmach „Sokoła“ przyjęto jak główną siedzibę akcji; tam też pełnią służbę naczelnik p. Nowotny, komisarz policji dr Jasiński oraz oficerowie policji pp. Niewiadomski i Sippel. Niezależnie od tego urządzono biuro ratunkowe w składzie węgla przy ul. Zwierzynieckiej, gdzie pełni służbę komisarz policji dr Krupiński na czele kilku ajentów.

Dotychczas zarządzono przygotowanie prowizorycznych chodników w ulicach Wolskiej, Zwierzynieckieckiej, Retoryka oraz na placu Groble, obciążenie mostów na Rudawie w ul. Smoleńskiej i pod parkiem dra Jordana, wreszcie wzdłuż Rudawy i nad Wisłą przygotowano znaczną ilość łodzi miejskich. Także władze wojskowe pospieszyły z pomocą, dostarczając na prośbę Magistratu 30 łodzi większych, w czem 5 pontonów, do których odkomendarowano 50 żołnierzy batalionu pionierów oraz 20 szeregowców 20 pp. pod dowództwem oficerów. Część tych łodzi krąży nieustannie po Wiśle. W końcu zarządził magistrat, by ulice położone nad Wisłą i Rudawą oświetlone były przez całą noc.

* * *

Stan wody na Wiśle wynosił dziś o godzinie 10 rano 2 metry i 54 cm. ponad zero, czyli że od godziny 8 rano podniósł się poziom o 26 cm. Woda przybiera dalej, podnosząc się o 2—3 cm. na godzinę. Dotąd nie toczą jeszcze fale Wisły piany, co oznacza, że nie nadeszły jeszcze wody górskie. Napłynięcie ich spodziewane jest dziś koło południa. O ile wówczas Wisła podniesie się o pół metra, woda zaleje ulice i place niżej położone, a także błonia i park dra Jordana. Do wystąpienia Wisły z brzegów powyżej i poniżej Krakowa potrzeba jeszcze około 10 cm. Najprawdopodobniej też jeszcze dziś w południe powódź obejmie nadbrzeżne łąki i pola.

— POWODZIE. Z prowincji donoszą pod datą wczorajszą:

Oświęcim. Woda na Sole opada, natomiast na Wiśle silnie przybiera. Wieś Brzezinka pod Oświęcimem stoi pod wodą. Cztery chaty wieśniacze są zalane i mieszkańcy nie mogą się z nich wydostać. Zażądano pomocy wojskowej z Białej. Miejscowość Bobrek jest już częściowo zalana. Ogólny stan bardzo groźny.

Woda na Wiśle wezbrała pod Dworami wczoraj wieczór już do 3 m. 86 cm. ponad zero. W r. 1903 w czasie słynnej powodzi stan wody wynosił prawie 4 m.

Z Bochni donoszą, że Raba zalewa szerokie okolice powiatu. W Ujściu Solnem stan wody wynosił wczoraj 5 m. ponad poziom; jeżeli woda jeszcze o metr się podniesie, to przeleje się przez wał ochronny. Okolice Niepołomic, Niedar, Gawłowa po części zalane. W południowej części powiatu wielkie szkody zrządził wylew Raby i Stradomki. Łapanów, Książnice, Pierzchowiec, Sielec, Łężkowice stoją po części pod wodą. W Chełmie, Targowisku, Moszczenicy straty duże. Starostwo rozdało kilkaset bochenków chleba, kilkaset koron zapomóg i zarekwirowało wojsko dla ochrony wałów.

Pod Zywcem Soła zalała wczoraj niżej położone miejscowości. Również rzeczka Pożarowa wystąpiła z brzegów. Na moście między Zywcem a Zabłotowem komunikacja przerwana i domy wszystkie stoją pod wodą. Ze wszystkich okolic donoszą o wylewach i wielkich szkodach; wszędzie widać w rzekach płynące drzewo budulcowe. Z Zarzecza wiadomości są zatrważające.

* * *

Wylewy nawiedziły również inne państwa europejskie. Z Włoch donoszą, że niektóre okolice miast nadrzecznych jak np. Rzymu wyglądają obecnie jak kanały.

Nad jeziorami Como i Maggiore pada śnieg do wysokości 1000 metrów. Wszystkie wody górskie wzbierają. Adyga lada chwila wystąpi z brzegów. Jezioro Como już wylało. Kolej elektryczna Medjolan-Lugano wstrzymana z powodu osunięcia się skał. W Genui wezbrał Bisagno o 5 metrów ponad stan normalny i wyrządził wiele szkody w mostach i fabrykach. Pada ustawicznie zimny deszcz.

Z Szwajcarji donoszą, że w wielu okolicach spadły śniegi.

Telegramy.

REWOLUCYA MŁODOTURECKA.

KONSTANTYNOPOL. Oficyalnie zaprzeczają wiadomości, jakoby jenerał dywizyjny Hadibasza zdezertował był z wojska do powstańców.

KONSTANTYNOPOL. Podług wiadomości konsularnych, ostatnie zgromadzenia Albańczyków w Versowiczu domagają się reform.

KONSTANTYNOPOL. Ajenci cywilni interweniowali u jeneralnego inspektora na korzyść dwu egzarchów w Kukusz, którzy oskarżeni o usiłowany polityczny zamach, postawieni przed sądem wyjątkowym w Salonice zostali jednak uwolnieni. Jeneralny inspektor zarządził też ich uwolnienie i prowizoryczne wydalenie z Kukusz.

BANDY GRECKIE W BUŁGARYI,

KONSTANTYNOPOL. Dziś 15 bm. w nocy grecka banda wymordowała we wsi bułgarskiej Varesz koło Konstantynopola rodzinę złożoną z ogrodnika, jego żony i trojga dzieci.

ZMIANY W GABINECIE SUŁTANSKIM.

KONSTANTYNOPOL. Instalacya nowego wielkiego wezyra odbyła się wśród wielkiego ceremoniału. Drogi prowadzące do Porty napełnione były wielkiemi tłumami ludności, które oczekiwały na pochód towarzyszący wielkiemu wezyrowi. Gdy ten przybył, powstał wielki ścisk, w którym jeden mężczyzna został zabity. Zajście to wywołuje żywe komentarze,

NOWY UKAZ CARSKI-

PETERSBURG. Car sankcjonował uchwałę Rady ministrów w sprawie roszerzenia manifestu z 16 października 1907 r. o polepszenie położenia włościaństwa także na górników i na kilka kategorji robotników rolnych.

Z SERBII.

BELGRAD. Skupczyna ukonstytuowała się wczoraj. Prezydentem wybrany został staro-radykał Dr Vukcewicz.

WIEDEN. Minister Abrahamowicz wyjechał do Marienbadu.

KONSTANTYNOPOL. Turcya zamówiła 15 tysięcy karabinów Mauzera.

KONSTANTYNOPOL. Dzienniki tureckie donoszą, że wielki wezyr wystosował do wszystkich wali telegram, w którym ich wzywa, aby się starali w myśl życzeń sułtana przywrócić spokój w interesie wszystkich poddanych sułtana.

KONSTANTYNOPOL. Stany Zjednoczone poł. Ameryki zamieniły dotychczasowy konsulat honorowy w Salonice na rzeczywisty.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

L. 803.

Konkurs

Zwierzchność gminy Miasta Limanowej na mocy uchwały rady gminnej z dnia 2 lipca 1908 **rozpisuje niniejszem konkurs na posadę Sekretarza gminnego w Limanowej.**

Kandydat winien się wykazać kwalifikacją przez Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem na podstawie par. 54. ustawy z dnia 3 lipca 1896 (dz. u. kr. N. 51) dla tego rodzaju posad ustanowioną.

Płaca roczna 1000 kor.

Posada obsadzoną będzie na 1 rok prowizorycznie, poczem nastąpić może stabilizacja.

Termin wnoszenia podań do końca sierpnia 1908.

Zwierzchność gminna
Limanowa d. 15 lipca 1908.
Naczelnik gminy
JANIK.

Utrzymanie zdrow. żołądka

soczywa głównie w utrzymaniu, poprawieniu, regulowaniu oraz usuwaniu uciążliwego zatwardzenia stolca. W tym celu używać należy najwłaściwszego znanego środka, **Balsamu żołądkowego dra Rose**, który wszelkie następstwa nieregularności zaziębień, zatwardzeń, jak n. p. palenie w piersiach, wzdęcie, nadmierno tworzenie się kwasów, kurcze, uśmierza i usuwa. Środek ten sporządzony jest z wybieranych najlepszych zió leczniczych, wzmacniających apetyt, trawienie i lekko rozwalniający, że do pielęgnacji właściwej żołądka z najlepszym skutkiem służyć może

Ostrzeżenie! Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowaną markę ochronną.

Skład główny: Apteka

B. FRAGNER'A c. k. Dostawca Dworu

„pod Czarnym Orłem" PRAGA Mała Strona 203, róg ulicy Neruda. (1138

WYSYŁKA CODZIENNIE.

Cała flaszka 2 kor., pół flaszki 1 kor.

Pocztą za nadesłaniem kor. 1·50 mała flaszka, kor. 2·80 duża flaszka, kor. 4·70 — 2 wielkie fl. kor. 8 — 4 wielkie fl., kor. 22 — 14 wielkich fl. do wszystkich stacyi monarchji austro-węgierskich franco. **Składy w aptekach Austro-Węgier.**

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucznych i specjaln. leczniczych

pod firmą

R. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy, L. 3.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak., polecone przez toż Towarzystwo (3200

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Geshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Nomburg, Kissigen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz inne wody mineralne z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i droguer yach cennik i na żądanie darmo.

Proszę żądać najnowszy cennik i spis płyt najnowszych zdjęć darmo i opłatnie

Pierwszy krajowy Skład

Gramofonów i Fonografów



hurtowny i częściowy (1?2

KRAKÓW, ul. Grodzka L. 71.

Największy skład Gramofonów, Fonografów i walców najnowszych zdjęć.

Części składowe zawsze na składzie.

Reparacye wykon. się dokładnie i szybko.

Najnowszy Gramofon „TONARM" z tubą kwiatową wraz z 10 płytami **35 zł.**

Gramofony i Fonografy najnow. konstrukcyi od kor. 12 do 500.

Wysprzedaż

R. DITMAR, Kraków Rynek 13,

rozpoczął ogólną wysprzedaż

Lamp, Szkła i Porcelany

z powodu zmiany lokalu

do własnego domu Rynek l. 22, naprzeciw odwachu.

Iwonicz

Zakład Zdrojowo-Kąpielowy i Klimatyczny - - - -

(Stacja kolejowa Iwonicz w Galicji)

Najsilniejsza Szczawa słono-jodowo-bromowa. Oddawna stwierdzona jej skuteczność we wszystkich postaciach zołzów *(scrofulosa)*, w chorobach kości, jamy nosowej, uszu, skóry i w ogóle we wszystkich chorobach wymagających przyspieszenia odnowy materyi. Lecenie ortopedyczne i masażowe. Inhalatorya systemu „Waldenburga" i systemu „Clara". Kąpiele w gorącem powietrzu systemu „Polana" tudzież sztuczne kąpiele gazowe.

Lekarze zakładowi: **Docent Dr Antoni Gabryszewski ze Lwowa i Dr Jiulian Staniszewski z Krakowa,** tudzież 6 lekarzy wolno praktykujących.

W sezonie I-ym od 15 maja do 20 czerwca i w III-im od 20 sierpnia do końca września mieszkania znacznie tańsze. — Uwolnienia od taksy na podstawie świadectw ubóstwa udziela się tylko w I i III sezonie.

Urządzenie zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi, kaplica zakładowa w której odprawia się codziennie Msza św.

Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną, sól, ług i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela **Dyrekcja Zakładu Zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu.** 460

Prawnie ochroniony. **„Hygienicus"** Prawnie ochroniony.

pasta do żelaza do prasowania

senzacyjny wynalazek który nadaje materyom **wygląd nowości.** — Niezbędny do **bielizny stołowej, pościeli i bielizny toaletowej,** miękich (nie krochmalnych) **koszul, bluzek, wypraw ślubnych,** białych jakoteż kolorowych **sukien lnianych i bawełnianych, witrażów, portjer, koronek, zasłon i t. p.**



„HYGIENICUS"

czyni bieliznę mięką i nadzwyczajnie elastyczną jak aksamit; materyom bawełnianym użycza pięknego wyglądu holenderskiego lnu. Zawsze jednakowo wielka skuteczność na wszelkie tkaniny, zarówno ze lnu bawełny, wełny jak i jedwabiu.

Działa desinfekcyjnie. Do nabycia we wszystkich drogueryach i t. p. handl.

L. Chiozza & Comp. Cervianngo (Pobrzeże).

Taniej niż wszędzie

znakomite płótna korczyńskie

BIELIZNA STOŁOWA i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. (1543

Poleca Szanownej P. T. Publiczności Tkalnia

Józefa Jórasza „pod opieką Najświętszej Rodziny" w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

Maszyny i stoliki maszynowe bardzo silnej i prostej konstrukcji, do wyrobu dachówek, cegieł i posadzek cementowych.

Sikawki przenośne, dwu i czterokołowe po cenach fabrycznych poleca:

Dom dla Handlu i Przemysłu w Chrzanowie.

Uznane za najlepsze **Siewniki** nowo ulepszonego systemu trybikowego „Agrikola" **Stalowe pługi,** Brony, Walce, Kosiarki do trawy, koniczyny, Zgrabiarki do zboża, **Roztrząsacze siana,** Grabiarki do siana i zboża, **Prasy** słomy i siana, **Tłocznie** do owoców winogron, Hydrauliczne prasy, Gniotowniki do winogron, obrywacze winogron, Młynki do tarcia owoców, Sikawki do winnych latoroś innych roślin. Przyrządy do suszenia owoców i jarzyn. **MŁOCARNIE** patent. łożyskami wałeczkowemi samosmarującemi się do ruchu ręcznego, kieratowego i motorowego, **Kieraty** poruszane siłą zwierząt pociągowych. **Młynki** do czyszczenia zboża, Triery, Łuskacze kukurydzy **Sieczkarnie** z pat. łożyskami wałeczkowemi i samosmarującemi się — najlżejszy chód, **Krajacze buraków, rozdrabniacze, Kociołki** do parzenia. Oszczędnościowe piece kociołkowe, **Obrotowe pompy do gnojówki** i wszystkie inne **maszyny rolnicze** najnowszej konstrukcyi odznaczonej nagrodami, wyrabiają i dostarczają **Ph. Mayfarth i Ska.** fabryki maszyn roln. odlewarnie żelaza i kuźnie par



Rok założenia 1872. **Wiedeń 2 l, Taborstrasse 71.** 1050 robotników

Odznaczeni więcej niż 600 złotymi, srebrnymi medalami etc. Obszerne ilustr. katalogi bezpłatnie. Zastępcy i odsprzedawcy poszukiwani.

Fluid Kwizdy



Znak wąż. — Fluid dla turystów.

Z dawna znane, aromatyczne wcieranie celem wzmocnienia ścięgien i mięśni. Przez turystów, rowerzystów i jeźdźców ze skutkiem stosowany do wzmocnienia i odzyskania z powrotem sprężystości po większych wycieczkach.

Cena 1 flaszki K. 2·— ½ flaszki K. 1·20.

Fluid Kwizdy prawdziwy do nabycia w aptekach. — Ilustr. katalogi darmo i opłatnie.

Skład główny **Franz Joh. Kwizda** c. i k. austr. węg. kr. rum. i ks. bułg. dostawca Dworów. Aptekarz obwodowy, **Korneuburg bei Wien.** (1643

Koncesjonowane przez Wysokie c. k. Namiestnict.

Biuro nauczycielskie

Stefanji Łapszów z Trembeckich Zwilling,

Kraków, ul. św. Jana l. 2, I p. (Róg Rynku gł.) Tel. 704.

Poleca Dyplomow. Nauczycielki, Polki i Cudzoziemki, z wyższą muzyką, z doskonałym jęz. franc., ang. niem. i wykształceniem uniwers. — Nauczycieli Guwernerów. Polaków Francuzów, Anglików, Włochów i Niemców. — Osoby do Towarzystwa i Reprezentacyi domu oraz Bony, Wychowawczynie, Freblanki, Polki, Niemki z krawieczyzną. **Francuzki, Angielki, Włoszki, sprowadzane wprost z zagranicy z pierwszorzędnych Zakładów Wychowawczo-Naukowych.** Internat dla Nauczycielek przejezdnych poszuk. posad na przystępnych warunkach.

Uczeń IV. kl. gimn.

17 lat poszukuje jakiegokolwiek zajęcia na czas wakacyj za najskromniejszem choćby wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość w Redak. „Głosu Narodu". 797 0

Pierwszy i największy krajowy

SKŁAD MASZYN do szycia i haftu wyrobów trykotowych i maszyn do pisania który nie posługuje się agentami.



Nauka haftu bezpłatnie

Cenniki gratis franco.

Przyjmuje również maszyny do szycia wszelkich systemów do naprawy

Józef Iwanicki,

mechanik i specyalista

LWÓW, Żorza-Hotel

Skarbem prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie.

Cena K.2.—

Niechaj czyta je każdy dotknięty na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez Verlags-Magazin, Leipzig, Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

JEDYNA W KRAJU

FABRYKA PASÓW

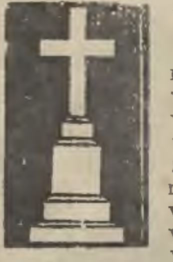
angielskich

Ignacego Wurma

w Krakowie ul. Kanonicza l. 18.

Zakład artystyczno kamieniarski i budowl

Józefa KULESZY



naprzeciw cmentarza w Krakowie poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi. Telefon 759

H. Telesznicka

w KRAKOWIE przy ul. Szewskiej l. 10 I p.

Poleca: Kompletne urządzenia salonów, sypialń, jadalń, stylow., serwis, porcel. saski składający się ze 134 szt., kantorek i sekretarka (ant.) dywany perskie i zwycz., pianino, fortepian, bibljoteki, biura, obrazy Matejki i Kossaka, bizuterye, srebro, kandelabry, lampy i różne sprzęty mah. i zwykłe. Ołtarz i Tabernaculum złocone. Wiele obrazów olej., Fisharmonia 4 głos. fir. Schiedemayer. Stuttgart. Powyższe przedmioty przyjmuje się w kom s.